

Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

MALY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 et. kwartalnie drożej.
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgebora i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakeyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — Adres Administracyi: Lwów, Rynek 1. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.



PAMIĘTNE CHWILE

(w 65-tą rocznicę powstania listopadowego)

JULIAN KONSTANTY ORDON.

dawien dawna rocznice walk o niepodległość, naród nasz obchodzi uroczystości i przypomina dzieciom i wnukom tych bojujących

czynny ich ojców i dziadów — przypomina im że na dzieciach i wnukach ciąży obowiązek spełnienia tego, czego ojcowie spełnić nie mogli.

Tego roku rocznica wybuchu powstania w r. 1831 była uroczystej obchodzona we Lwowie, bo w dniu tym stanął na cmentarzu Łyczakowskim pomnik i złożono w nim prochy jednego z bohaterów walk owych Juliana Konstatego Ordon.

Czytelnicy „Małego Światka“ są jeszcze bardzo młodzi, więc wam nie wstyd, gdy nie znacie jeszcze wielkich czynów ojców, gdy nie znacie imion bohaterów narodowych, ale wstyd by był, gdybyście opowiadań o nich nie słuchali chętnie.

...W listopadzie 1830 r. wraz z tłumem młodzieży spieszącej na bój o niepodległość Ojczyzny, stanął w szeregach walczących 20-letni młodzieniec Julian Konstanty Ordon. Bił się z Moskałem w lutym 1831 r. pod Dobrem, Wawrem, Grochowem, w marcu pod Dębami Wielkimi, w kwietniu pod Iganiem, w maju pod Tykocinem, Złotoryją i pod Ostrołęką. A dzielnie musiał się tam sprawiać, skoro ozdobiono go krzyżem *Virtuti militari*

i zamianowano podporucznikiem. Lecz mimo najwyższych wyteżeń walczących, mimo bohaterskich wysiłków, nie mogli sprostać przeważającej sile wroga. W końcu walka skupiła się pod Warszawą, generał Bem objął komendę, obwarowano miasto szanćami, a z pośród szanćowych wałów, występowały ostrymi kątami wysuwające się z nich reduty, co miały bronić przystępu do wałów.

Komendę 54-tej reduty objął nasz młody porucznik. Opatrzył ją natychmiast, ale w miarę oglądania fortyfikacyi, chmurniało jego czoło. Jak tu bronić się! Reduta nie była nawet osłonięta koszami i faszynami, co zwykle zasłaniają działa i kanonierów od kul nieprzyjacielskich, a płytkie fosy wróg mógł przeskoczyć łatwo. Pięć starych dział i kilkudziesięciu rekrutów nieumiejących jeszcze władać bronią, to cała obrona reduty!

Trzeba było działać. Młody porucznik wziął się do pracy — to musztrował żołnierzy, uczył ich strzelać, to razem z nimi wzmacniał fortyfikacye. Wśród tej pracy zastał go komenderujący generał. Porucznik zdał raport z powierzonej sobie reduty — generał zmarszczył brew i rzekł:

— Broń się, dokąd można, a jeżeli nie wstrzymasz wroga i wszelka nadzieja obrony zniknie, pamiętaj, że dobry żołnierz nie oddaje wrogom amunicyi, choćby mu w powietrze wyładzi się przyszło...

W trzy dni później, ledwie dzień poczęło, zaścępy kozactwa obległy redutę. Krótko trwała o-

brona wobec sto razy liczniejszego wroga. Naszym brakować zaczęło nabojów, ogień był coraz słabszy. Moskale rzucili się na redutę, zaczęli się wdierać na wały, wyparli wrota i rzucili się z bagnietem na garstkę naszych.

Porucznik komenderował, walczył, a gdy widział, że ratunku już nie ma, że wszystko stracone, postąpił ku lochom, gdzie stał podoficer z lontem w ręku, czekający jego rozkazu.

— Już czas bracie! — rzekł do niego.

Podoficer lont spuścił — płomień buchnął, huk, trzask — i wszyscy: Polacy, Moskale utonęli w kurzu i dymach wysadzonej w powietrze reduty.

Ale Ordon nie zginął, z poparzoną twarzą i pokaleczonymi rękami dostał się do niewoli moskiewskiej, potem długie lata tułał się po za granicami kraju, a nie mogąc walczyć o wolność swego narodu, zaciągał się w szeregi obcych. Zaciągnął się więc do powstania włoskiego, gdzie go zamianowano kapitanem artylerji; we Włoszech też dokonał życia w 1887 r.

Umierając, wyraził życzenie, aby prochy jego złożono w ojczyściej ziemi. Rodacy spełnili to życzenie, artysta-rzeźbiarz wykuł mu pomnik, na którym wyobraził lwa ranionego. A wy dzieci zapamiętajcie imię jego, zapamiętajcie, że prawy syn Ojczyzny walczyć o nią i życie poświęcić powinien. Niech Ordon wam będzie przykładem, niech każde z was, jak on, w danej chwili gotowe będzie spełnić obowiązek.

A. L.



REDUTA ORDONA

(opowiadanie adjutauta)

(w skróceniu)

Adama Mickiewicza.

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo I spojrziałem na pole — dwieście armat grzmiało. Artylerji ruskiej ciągną się szeregi, Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi. I widziałem ich wodza; — przybiegł, mieczem skinął, I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął. Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota Długa, czarną kolumną, jako lawa błota Nasypana iskrami bagnietów. Jak sępy Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy. Przeciw nim sterczy biała, wązka, zastrzona, Jak głaz bodący morze, reduta Ordona. Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą! I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą, Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczyle z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Ura! ура! Patrz, blisko reduty, już w rowy, Wala się, na faszynę kładąc swe tułowy: Już czernią się na białych palisadach wałów, Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska, Wrzucony motyl błyska; mrowie go naciska, — Zgasł: tak zgasła reduta... Czyż ostatnie działo Stracone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało? Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?... Zgasnął ogień. Już Moskał rogatki wywalał.

Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał Słyszałem, że coś do mnie mówił mój jenerał. On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu, Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu Nakoniec rzekł: „Stracona“. Z pod lunety jego Wymknęło się też kilka; rzekł do mnie: „Kolego, Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale, Znasz Ordona, czy widzisz gdzie jest?“ — „Jenerale, Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował. Nie widzę... znajdę... dojrzę... śród dymu się schował: Lecz śród najgęstszych kłębów dymu ileż razy Widziałem rękę jego dającą rozkazy... Widzę go znowu... widzę rękę... błyskawicę, Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę Biorą go... zginął!... O nie! Skoczył w dół, do lochów“. „Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów“.

Tu blask, dym, chwila cicho i huk jak stu gromów

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów: Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone Toczyły się na kołach; lonty zapalone Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłonił, I nie było nic widać, prócz granatów blasku, I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku Spojrzałem na redutę... Wały, palisady, Działa, i naszych garstka i wrogów gromady Wszystko jako sen znikło! Tylko czarna bryła Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła: Tam, i ci co bronili i ci co się wdarli, Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.

CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Dokończenie).

W obozie tureckim panowała cisza, wojsko umknęło, a dzieci, niewiasty i jeńcy, co zdołali uratować się podczas rzezi i ucieczki, kryli się pod namiotami, wozami, w rowach i nikt nie śmiał wyjrzeć z kryjówki, z obawy, czy Turcy nie urządzili zasadzki. — Nawet sam Sobieski nie pozwolił wojskom swym nocy tej wejść do obozu tureckiego, ale legł pod dębem i tam prze-

pedził noc po najslawniejszym swym zwycięstwie. Naraz stała się rzecz dziwna, huk zatrważający przeraził zwyciężkie wojsko i mieszkańców Wiednia. Król, książęta, żołnierze, mieszczanie, wszystko to stanęło w osłupieniu i patrzyło w ciemne, zmieszane z dymem krwawe blaski, wznoszące się ku niebiosom. Z początku myśleli zwycięzcy, że to Turcy uciekając, podłożyli miny pod własny obóz, aby wysadzić go w powietrze, ale później pokazało się, że nie Turcy, lecz żołnierze polscy zapalili prochy i taką salwę urządzili na znak zwycięstwa.

Gdy blaski zagasły a dymy opadły, inne światło oświeciło krwawe te pola; nad pobojo-wiskiem wzeszło słońce, co, jak król polski moc nieprzyjacielską, rozpędziło cienie i łuny tej wielkiej nocy.

* * *

Zaroiło się w obozie tureckim od tłumy zwyciężkich żołnierzy i Wiedeńczyków. Każdy szukał tam zdobyczy, a było jej tak wiele, że nie brakło nikomu. Wszak sam obóz wezryra był tak wielki, „jako Lwów w swoich murach“. Zgłodzeni mieszkańcy Wiednia znaleźli ogromne zapasy żywności, całe stada bydła, wory mąki, kawy, bakalie; zubożeli wskutek oblężenia, znachodzili pieniądze i nieprzebrane skarby skór, futer, żelaza, broni i kosztowności.

Pomiędzy szukającymi łupu, wyszedł i biskup Kolonitz, ale choć chodził od namiotu do namiotu, choć często u stóp jego leżały kosztowne bronie i sprzęty, ręce jego były próżne, on nie schylił się po żaden klejnot, ale za to otaczała go coraz liczniejsza gromadka dziatwy, bo on chodził pomiędzy namioty, wozy, fosy, nasypy i szukał dzieci, które ukryć się zdołały przed wczorajszą rzezią.

Gdy tak przechodził pomiędzy namiotami, ujrzał kłęzącego niedaleko gruzów rozwalonego meczetu chłopczyńskiego, który widocznie był czemś zajęty i schylał się nad jakąś Turczynką, leżącą na ziemi.

— Wstań — mówił chłopiec — Turków już nie ma, pójdziemy do miasta.

— Nie mogę — odpowiedziała Turczynka po niemiecku głosem słabym, ledwie dosłyszonym.

Chłopczyzna usiłował ratować leżącą, ale siły jego były za słabe, a gdy tak wyteżał wszystką moc, aby ją choć posadzić na ziemi, biskup idący na czele gromady dzieci, zbliżył się do niego.

— Co tu robisz? — zapytał go.

Chłopak zamiast odpowiedzi, zawołał:

— Pomóście mi ją uratować, boję się, że zginie tutaj, bo już sił nie ma podnieść się.

— Cóż to się stało tej kobiecie? — pytał dalej biskup.

— To branka turecka, wczoraj uciekła z namiotu, cały dzień i noc nie nie jadła; słudzy Kara-Mustafy szukali jej, w śmiertelnej trwodze przebyła noc całą, drżąc z obawy, aby jej nie znaleziono, bo Kara-Mustafa chciał ją zamordować własną ręką. Ukrywaliśmy się noc całą, uciekając z miejsca na miejsce, aż gdy żołnierze wysadzili prochy w powietrze, ona wyczerpana zupełnie, upadła bez przytomności. Co ją ocucię z omdlenia, zapada w nie znowu — daremnie prosiłem dla niej o pomoc, każdy zajęty chwytaniem łupów, ani patrzeć na nią nie chce. Ratujcie ją ojcze!

Prałat pochylił się nad leżącą niewiastą, ona podniosła powieki, wpatrzyła się nawpół błędnem wzrokiem w schylonego nad nią biskupa i zawołała:

— Ojcze!

Kolonitz szybko usunął z jej twarzy turecką zasłonę i ujrzał bladą, zmęczoną i wychudzoną twarz Joanny.

— Dziecko moje! — zawołał — a my już z ojcem i bratem oplakaliśmy ciebie i mieli za straconą na zawsze.

Alé Joanna słów tych już nie słyszała, bo wyczerpana tyłu trudami, głodem, trwogą, nie miała siły znieść jeszcze szczęścia — omdlała na nowo. Biskup kazał najsilniejszym chłopcom, co go otaczali, przysposobić na prędce nosze, sam zaś wlał wina w usta omdlałej, a przyprowadziwszy ją do przytomności, złożył przy pomocy wyrostków na noszach. Chłopcy wzięli ją na ramiona i tak postępował ten dziwny orszak do miasta.

* * *

Pięćset dzieci uratował biskup Kolonitz i złożył dla nich dom przytułku we Wiedniu, a dzielny Staremborg uszczęśliwiony odnalezieniem córki, ofiarował nań sto tysięcy talarów które mu wyznaczono, jako należny mu łup wojenny.



NALDO

przekład z oryginału angielskiego.

(Dokończenie).

Alé gdy chłopczyzna wyciągnął zziębnięte rączki, aby uchwycić i zatrzymać anioła, anioł odleciał. Zmęczony, z bólem w sercu, zamknął



Julian Konstanty Ordon.

znów oczy i zapadł w sen głęboki, a śnieg padając coraz gęściej, okrył wszystko swoją białą powłoką. Godzina upłynęła znowu, dzwony kościelne wygłosiły dwunastą, gdy Naldo otworzył oczy i zupełnie odzyskał przytomność. I cóż zobaczył teraz? Oto stała przed nim Najświętsza Panna, jego matka i królowa, Ta, o której sądził, że zapomniała o nim, ponieważ była tak wielką i potężną. Teraz widział, że ona była większą i potężniejszą, niż to mógł przypuścić kiedykolwiek, a serce jego uderzało jakąś świętą trwogą i zachwytem. O, jakże się cieszył teraz, że kochał ją całe swoje życie i to jedno mogło go smucić tylko, że nie kochał jej jeszcze więcej i jeszcze goręcej. W tej chwili jednak dalekim był od niego wszelki smutek; wydawało mu się, że wszystkie bole, smutki i tęsknoty minęły dawno, gdy patrzył w oblicze jaśniejące „Przyczyny naszej radości“.

— Naldo, przyszedł, aby cię zabrać ze sobą. Oto syn mój Jezus, woła cię do wiecznego życia, gdzie nie ma ani łez, ani smutków, ani głodu, ale szczęście bez miary, że język ludzki wypowiedzieć tego nie umie. Czy pokazać ci tę boską dziecinę, na widok której umrzesz ze szczęścia?

Królowa niebios rozwinęła płaszcz swój gwiazdzisty, a wtedy ciszę północną przerwał okrzyk pełen nadziejskiego zachwytu i radości nieopisanego.

Był ranek Bożego Narodzenia. Słońce rzucało jasne blaski na biały śnieg, głos dzwonów miły i miękki rozlegał się daleko; dzieci z wesołymi twarzyczkami witały się życzeniem „wesołych świąt“, radość widniała wszędzie; naraz słońce oświetliło jakiegoś chłopca, który kłęzczał w głębokim śniegu, twarzyczka jego, na której widać było przymarznęte łyzy, blada była i bez życia, a w małej klateczce drapały się białe myszki, jakby dziwiąc się, że drobne paluszki nie prostują się i nie pieczą ich, jak zwykle. Tak znaleziono Nalda, dobrzy ludzie wnieśli go do domu, u którego bramy umarł. — „Biedne dziecko“ — mówili — „co też on musiał cierpieć“. — I rzeczywiście cierpiał; ludzie ci jednak nie domyślali się wcale, że łyzy, przymarznęte na martwej twarzyczce, były łzami radości, wylanymi przez Nalda, w chwili gdy wchodził do innego, lepszego i czystszej świata, gdzie mu Matka Najświętsza pokazała syna swego.

Wszyscy żalowali dziecka o słodkiej, pięknej twarzyczce, a ojciec Niny nigdy nie miał odwagi wyznać córce, że to u bramy ich domu znaleziono Nalda bez życia. Serduszko Niny bolało szczerze i nie mogło pocieszyć się niczem, ta myśl tylko, że Naldo cieszyłby się, iż ona jest dobrą dla jego myszek, uspokajała ją nieco.

Powiecie zapewne, drogie dziatki: „Dla czego opowiedziano wam tak smutną powiastkę? czyż Boże Narodzenie nie jest najszcześniejszym i najweselszym świętem? Na cóż więc zasmucać nam tę radość?“ Opowiedziałam wam tę powiastkę dlatego, bo pragnę, aby serduszka wasze były dobre dla tych, którzy są biedni i opuszczeni. Na świecie jest bardzo dużo takich Naldów; może nie są oni tak dobrzy i piękni, ale tembardziej powinni obudzać wasze współczucie.

Nie przychodzą do nas wprawdzie Włosi, ale za to spotykamy Słowaków - druciarzyków, lichy odzianych, drżących z zimna i głodu, tych nakarmić, przyjąć uprzejmie, gdy przyjdą do nas pytać, czy nie kupimy łapki na myszy, jest zasługą przed Bogiem; a serca wasze będą wtedy czuły tak wielką radość, że wam święta prawdziwie wesoło upłyną.

Litwinka.



Święty Mikołaj

komedyjka w trzech odsłonach

napisał

JAN GOŁĘBIEWSKI.

(Dokończenie).

(Różia przybiega, bardzo zmieszana, mówi przedko, jaka się przerywa. Chustka spadła na ramiona).

RÓZIA.

Rozty / — Pani czegoś smutna, płacze;
— Reszty proszę mnie nie pytać,
Niech przez okno państwo obejrzy... *fantazy*
Jakieś...

Mama OJCIEC. No, co?

RÓZIA. Świa-świa-świa-tło.

OJCIEC. Co za światło?

RÓZIA. ... z długą... brodą...

I z dzwonekami, z taką (pokazuje) miotłą!

OJCIEC. Oszalała: światło z brodą.

(Wszyscy do okna. Dzwonek. Słychać śpiew aniołków. Różowe światło. Popłoch między obecnymi. Różia chowa się za krzesło. Wchodzi z wolna św. Mikołaj w stroju biskupim, z pastorałem. Za nim z koszyczkiem pełnym zabawek, anioł ze skrzydełkami. Strój biały, niebieska szarfa, dyadem. Różowa latarka. Niegrzeczne dzieci chowają się pod stół).

Sw. MIKOŁAJ (poważnie).

Chodzę dziś po całym świecie,

Błogosławie i pocieszam,

A gdzie dobre mieszka dziecię,

O! z radością tam pospieszam.

Kiedy nocą usnie dziecię,

Anioł-Stróż przebiera kwiatki,

Z samych pięknych wianek plecie

I do nieba leci z chatki.

Ten wianuszek i te kwiatki,

Które anioł w niebie składa —

To są dobre dziecka sprawki,

Każda dusza tam (pokazując w górę)

[z nich rada.

Taki anioł był dziś u mnie.

(ogląda się, niby szukając)

Gdzieś tu grzeczna Mania mieszka?

(Mania trzyma się ojca)

Przyjdź-no bliżej!

(Mania trochę nieśmiało przybliża się)

Ja tu głównie

Do Maniusi dziś przybyłem.

(skinął na aniołka)

Dajno koszyk aniołeczku

(aniołek podaje)

Tutaj Maniu wybierz sobie,

Czy w koszyczku, w pudełeczku

Wziąć, co zechcesz, wolno tobie.

(uradowana Mania wybiera sobie książkę).

ANIOŁEK (do św. Mikołaja)

Proszę dziadzia, ja od siebie

Dyademik dam Maniusi;

(zdejmuje z siebie i stroi Manię)

Niech te gwiazdki zdobią ciebie

(całuje ją w główkę).

Św. MIKOŁAJ (po chwili — kiwając smutnie głową)

Czasem anioł zapłakany

Z ziemi wróci. Takich było

Dziś tam czterech. Niesłychany

Smutek w niebie! — Tu się skryło,

Czworo dzieci, gdzieś pod stołem (niby szuka)

Ja wiem wszystko, bo mówiłem

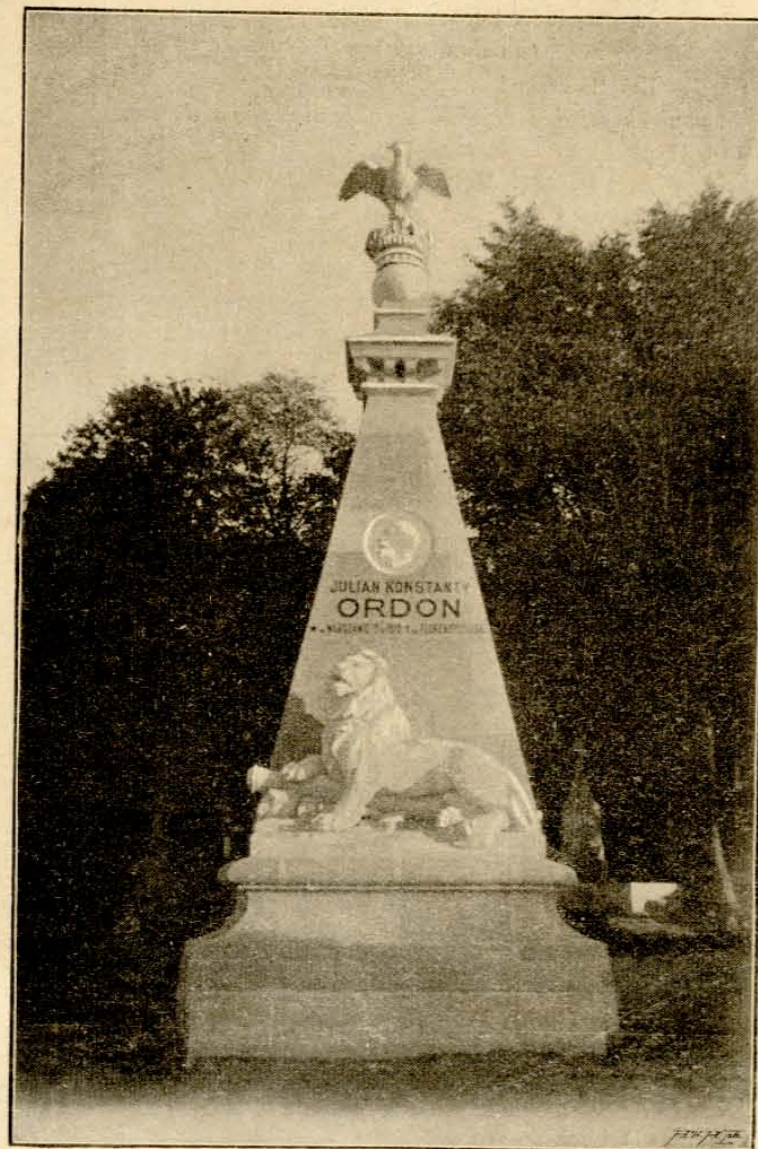
O nich rano dziś z aniołem; (po pauzie)

Choć nie będzie im to miłem.

(ogląda się do drzwi wchodowych i woła groźnie za kulisę)

Hej Rózecko! Choć no bliżej!

(wchodzi drugi aniołek, prowadzi dyabelka i tańcuch. Ten czarny cały, przepasany czerwoną szarfą.



Pomnik J. K. Orдона we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim dłuta Tadeusza Barączca.

rożki, wielka różga Pod pachą pudełko z różeczkami zamknięte. Między dziećmi popłoch, starsi się poruszają).

Św. MIKOŁAJ (groźnie)

Hej próżniaki
Swawolniki! Teraz trzeba
Wyjść z ukrycia.

(dyabełek chce różgą dostać pod krzesła. Aniołek go podwstrzymuje, krzyk między dziećmi).

MANIA (składając rączki, mówi do św. Mikołaja)

Nie bądź taki
Ostry dziadziu! Patrz, jak płaczą,
Jak się wstydzą, jak się boją.

OJCIEC (do św. Mikołaja, wskazując na stryjaskę i Dratwę)

Proszę dziadzia, co też znaczą
Ci panowie dwaj, co stoją?

Św. MIKOŁAJ.

Wiem i o tem. Lecz szewcowi
Nie potrzeba swawolnika.
To człek prawy, co się zowie,
A do szydła i pilnika
Pilnej trzeba mu czeladzi.
Ja gdzieindziej ich umieszczę.

(do dyabełka)

Hej Rózecko!

(popłoch między dziećmi — Mania znów do św. Mikołaja)

MANIA. Dziadziu! Dziadziu!

Św. MIKOŁAJ.

Na twą prośbę — ja im jeszcze
Raz wybaczam. Lecz przystoi,
Aby ~~ta~~ też przebaczyli

(dzieci przepraszają ojca) *matka*

RÓZIA (wskazując na dyabła)

Kiedy dyabeł jeszcze stoi.

SZEWEC (z cicha do Rózi)

Cicho! cheesz, by cię obaczył?

OJCIEC.

Więc klękniście dzieci społem
(wszyscy klękają, ojciec zwraca się do św. Mikołaja)

Święty dziadziu, Mikołaju!
Pragnę, by dla nowej drogi,
Drogi enoty, obyczaju

Twoja ręka jasna, święta
Krzyż nad dziećmi naznaczyła!

Św. MIKOŁAJ (błogosławi)

Boże, daj, by dziś zaczęta
Droga, dobrze się skończyła.
(uśmiechnięty — innym tonem)

Bym za rok, gdy będę z wami,
Znów nie musiał wam darować
Pudełeczka z zabawkami,
Com Rózecko dał pilnować.

(Różeczka dyabełek otwiera pudełeczko z różeczkami, ładnie przewiązanemi wstążeczkami, św. Mikołaj wskazując na pudełeczko)

Bierzeicie dzieci te różeczki.

(dzieci ociągają się, potem biorą różgi i stają ze spuszczonei oczkami jedno obok drugiego — św. Mikołaj do Dratwy)

Panie Dratwa, idę do was,
Przecież macie też dziecięcki.
A że pilne są i grzeczne
Więc nagroda ich nie minie,
Ciastka, jabłka zabaweczki
Zaniosę im w tej godzinie.

(do dzieci)

A wy odtąd pamiętajcie,
Że kto psotę czas swój skraca
Słuszną kara go nie minie:
„Jaka praca, taka płaca!”

(dzieci klękają, za nimi stają ojciec, Dratwa i Rózia, po drugiej stronie stoi św. Mikołaj z wyciągniętą jak do błogosławieństwa ręką, przy nim aniołek i skulony dyabełek. Scenę tę można oświetlić niebieskim ogniem).
Zasłona spada.

POGADANKI O KSIĄŻKACH DO CZYTANIA.

Przeczytać dobrą książkę, to jest największą przyjemnością nie tylko dla młodzieży, lecz także i dla dojrzałych ludzi. Ale być zmuszonym do wczytania się w książki nudne, rozwlekłe napisane, które nie budzą żadnego zainteresowania, lecz przeciwnie, które zostawiają po sobie niemiłe uczucie i zniechęcenie, to jest może jedną z najźmudniejszych prac literackich.

Chcąc wam kochane dzieci oszczędzić przykrości czytania nudnych książek, pilnie je przeglądam „od deski do deski” i te, które zasługują na uwagę, będę wymieniać w moich pogadankach, a o tych, które się nie nadają do czytania, zamilczę zupełnie.

Mimowoli użyłem znanego wam wyrażenia „od deski do deski” a używszy go, chcę o niem słówko powiedzieć.

Dawniej — to jest przed wiekami, kiedy to książki były bardzo kosztowne i rzadkie, oprawiano

je w drewniane okładki, aby je uchronić od zniszczenia. Otóż, jeżeli ktoś przeczytał książkę od początku do końca, to jest od pierwszej do drugiej drewnianej okładki, mówił zwykle krótko, że ją przeczytał od deski do deski. Wyrażenie to utrzymało się do dzisiejszych czasów, chociaż nikt dzisiaj w drzewo książek nie oprawia.

Wracając jednak do przerwanej wątku, polecam wam książeczkę ślicznie napisaną, z której tryśka humor, wesołość i tkliwa rzewność. Tytuł jej jest „Przez ogień i przez lasy” E. S. Ellisa, przekład z angielskiego. Trudno marzyć o lepszej książce. Bohaterami tej powiastki jest chłopczyk Nick i siostra jego Nellie. Jedno i drugie przeszło wiele niebezpiecznych przygód, z których się jednak wyratowali szczęśliwie, dzięki swemu dzielnemu charakterowi. Powiastkę tę czyta się z wielkim zajęciem — bez wytchnienia i całym sercem odczuwa się przykre położenie małych bohaterów.

Dla starszej młodzieży zalecić mogę „Cudowną wyspę” Juliusza Vernego. Młodsze dzieci znużą się i nie rozumieją wielu naukowych opisów, jakimi autor się posilkuje, ale starsi znajdą w niej bardzo wiele pięknych rzeczy. Zresztą Verne dobrze już jest znany, nie potrzebuję go więc zachwalać; powiem tylko, że owa cudowna wyspa jest kolosalnych rozmiarów okręt, którego mieszkańcy na morzu pędzą swe życie. — Powieść ta wychodziła przed dwoma laty w „Wieczorach Rodziny”.

Młodzież lubiąca czytać opisy strasznych przygód z dzikimi ludźmi i zwierzętami, znajdą przyjemność w czytaniu następujących książek: „W pustyniach Australii” W. Umińskiego, „Podróż bez pieniędzy” W. Umińskiego, wreszcie przygody z balonem w książce ładnie napisanej, pod tytułem „Robinson napowietrzny” F. Meaullé, przedkładał z francuskiego.

Bolesławicz.



Konkurs.

W sierpniu b. r. redakcja „Małego Światka” rozpisała konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznym. Obecnie podajemy do wiadomości, że na konkurs ten nadesłano do redakcji 25 prac, o mianowicie:

1. „Rzetelną pracą” bez godła.
2. „Iza de Vilmar” — godło „Dla idei”.
3. „Na wyżyny społeczne” — godło „E viva l'arte”.
4. „Przez wspomnienia” — godło „Młodości, podaj mi skrzydła”.
5. „Zapóźno” — godło „Prawda”.
6. „Przyjaciele” — godło „Chorażanka”.
7. „Piotr Prawdzicki” — godło „Guttenberg”.
8. „Dobre dzieci” — godło „Flora”.
9. „Przez pracę do szczęścia” — godło „Nihil sub sole Novi”.
10. „Janek Orwat” — godło „Nie jest szczęśliwy ten, kto nie zna ofiary”.
11. „Wyrodny” — godło „W górę serca”.
12. „Pieszczoch” — godło „Wytrwaj”.
13. „Rocznica” — godło „O, matko Polko, jabym twoje dziecię, Przyszłemi jego zabawkami bawił”.
14. „O rudego braciśzka” — godło „Semper idem”.
15. „Dwa serduszka” bez godła.
16. „Przyjaciel dzieci” bez godła.
17. „Pensjonarki” — godło „Miej serce i patrzaj w serce”.
18. „Nieszczęśliwa wyprawa” — godło „Śpioch”.
19. „Sierota” — godło „Kotwica”.
20. „Vater unser” — godło „Filar”.
21. „Zwierciadło prawdy” — godło „Pojata”.
22. „Portret” — godło „Stary nauczyciel”.
23. „Jatmużna” — godło „Kto z Bogiem, z tym Bóg”.
24. „Z tęsknoty za krajem” — godło „Adres”.
25. „Matka” — godło „Multi vocati, panci electi”.

Skład komisji konkursowej stanowią następujące osoby: pp. Dr. Henryk Biegeleisen, Bolesławicz, Zofia Grynbergowa, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Stanisław Rossowski i Stefania Wechslerowa. Komisja ta uznała za najlepszą pracę opatrzoną godłem: „O, matko Polko, jabym twoje dziecię, przyszłemi jego zabawkami bawił” — Po otworzeniu koperty okazało się, że autorką jej, jest pani Iza z Moszczeńskich Rzepecka w Poznaniu. — Druk tej pracy rozpoczniemy już w przyszłym numerze „Małego Światka”.

ZAGADKI

LOGOGRYF

nadesłany przez Wandę P.

a — a — bo — chim — ew — da — du — e —
e — il — ga — gród — il — i — giej — kan —
kle — ma — wa — ri — mu — no — o — pa
ra — ra — ro — ryd — skar — skie —
ler — snyk — ston — zo — tra — ty — zwi. —

Z zamieszczonych sylab ułożyć 14 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Poeta polski.
2. Rzeka w Hiszpanii.
3. Przyrząd grający.
4. Wyspa w Afryce.
5. Dopływ Drawy.
6. Metal należący do grupy platynowców.
7. Samogłoska i spółgłoska.
8. Królowa egipska.
9. Dopływ Renu.
10. Morze.
11. Rezydencya papieska.
12. Dopływ Dunaju.
13. Wulkan.
14. Miasto w gubernii Kijowskiej.

Początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko poety polskiego, a końcowe tytuł jego poematu.

ZAGADKA.

Mam łuskę drobną i słuzem pokrytą,
Wysłane mułem, wybieram koryto
I wśród zieleni robaczki mną trwożę,
Lecz prędzej imię odgadniesz me może,
Gdy powiem króciej, na odwrót czytane,
Za imię rybki dam rzekę w zamianę.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 35.:

Zagadka: Oko pańskie konia tuczy.

Konik szachowy:

Ja się chlubię, żem Polakiem,
Bo król ptaków polskim znakiem.
On gdy rozpiął skrzydła szumne,
Łączył niemi morza dumne
I tatrzańskich wierzchów lody
I Czarnego morza wody.
Całą wielką pokrył ziemię,
Gdzie rządziło Lecha plemię.

Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 35.
nadesłali:

Halka i Zosia Motryczanki, S. J. ze Lwowa, Zosia Lorkiewiczówna, Jadwisia Dąbrowska, Zosia Dolańska, Jadwisia i Wacjo Mejbaumowie, Włodzio Dozorców, Staś z Przeworska, Klara Grossingerówna, Tolo Chramiec, Bohdan Łabujewski, Działwa Gawlików, Jaga Sawicka,

Anna Lewandowska, Tadek Dobrowolski Władzia Składziejówna, Zygmunt Dziembowski, Stanisława Wątorska, Józia Górówna, Edward Hillbricht, Mania Hulewiczówna, Waleria Fiałkowska, Feliks Ramult, Wanda i Tola Lissowskie, Inka Szembekówna, Ludka Tyehowska.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Halcia i Zosia Motryczanki, Jadwisia Dąbrowska, Klara Grossingerówna, Mania Hulewiczówna.

KORRESPONDENCJE REDAKCYI.

Stasiowi w Przeworsku. No i jakże tam było, czy św. Mikołaj trafił do waszych łózek i nagrodził waszą wytrwałność? „Mały Świątek“ prosił go, aby pamiętał o jego czytelnikach, ale nie wie czy modlitwa jego została wysłuchana. Mamusi podziękujecie, że razem z wami składała tak pilnie centki na Białę.

Klarze G. Wielkie X zamieniło się w książeczkę, a Klarcia otrzyma ją wkrótce.

Włodziewi D. we Lwowie. Aż rozpacz! to za wiele, nie trzeba tak bardzo brać do serca, gdy „Świątek“ raz wam nie odpowie. On w poprzednim numerze otrzymał tyle listów, że za ledwie na połowę z nich mógł odpowiedzieć, a wy prawie w każdym numerze dostajecie opowiedz. Pieniądże za „Świątek“ otrzymaliśmy. A ile przysłałście na szkołę w Białej, o tem możecie się przekonać, przeglądając wykaz składek.

Zosi D. we Lwowie. „Mały Świątek“ już nigdy nie wyrządzi ci takiego zmartwienia i zawsze na liścik odpowie.

Waciewi i Jadwisi M. I was skrzywdził „Mały Świątek“, ale skruszony, przeprosza serdecznie.

Tołowi w Zakopanem. Liścik twój otrzymaliśmy wówczas, gdy numer był wysłany. Książeczkę poleciliśmy wysłać księgarni, czy otrzymałaś ją już?

Bohdanowi Ł. w Lubawie. Numer okazowy „Ubiory dla dzieci“ posyłamy, ale ponieważ mamusia prenumeruje „Mały Świątek“ za pośrednictwem „Dziennika Poznańskiego“, więc „Ubiory“ nie mogą być prenumerowane jako dodatek do „Małego Świątka“, tylko osobno, albo ze Lwowa, albo z której księgarni poznańskiej

Zygmusiowi M. w Szczercu. I my nie wiemy, dlaczego, bo numer regularnie wysyłamy.

Dziatwie w Gumniskach. „Mały Świątek“ zasyła całuski i zapytuje, co jej przyniósł św. Mikołaj?

Jadze w Zmysłowie. A co to robią siostrzyczki, że tym razem nie dopisały się do listu Jadzi?

Jasiowi P. w Bochni. Okładka na „Świątelko“ jeszcze nie gotowa, koło 15 grudnia zapewne otrzymamy.

Stefuni w Wasylkowcach. O, jakże serdecznie żałujemy was wszystkich, że przechodziliście tak ciężką chorobę. Dobrze, że już jesteście zdrowi. Prenumerata

twoja uiszczona była tylko za pierwsze półrocze, a zatem do końca roku 1896 należy się jeszcze 2 złr. 30 ct.

Heli w Medwedowcach. Naturalnie, że „każden“ woli podczas wakacji biegać, niż pisać listy do „kogoś“, „Mały Świątek“ wie o tem z doświadczenia. Ile kosztują przybory toaletowe dla lalek, tego „Mały Świątek“ nie wie, bo on już się porcelanowymi lalkami nie bawi — ale w anonsie jest cennik Kauczyńskiego i Oberskiego, a tam są ceny podane. Tadziunia uściskaj serdecznie. Ile on ma latek? „Ubiory dla dzieci“ wychodzą raz na miesiąc.

Halusi i Zosi M. w Monasterzyskach. „Mały Świątek“ cieszy się bardzo, że Zosia jest zdrową. Wasze rozwiązanie zagadek z ostatniego numeru otrzymaliśmy tak późno, że już nazwiska waszego nie mogliśmy umieścić w „Małym Świątku“. Pieniądże otrzymaliśmy, ale nie możemy zrozumieć, co to ma znaczyć: „posyłamy prenumeratę na wzory ubrań dla dzieci“, a dalej „prosimy, aby „Świątek“ zaprzestał przysyłać nam „Ubiory dla dzieci“, gdyż mamy je w domu“. — Prosimy o wyjaśnienie.

Mami H w Warszawicach. Za uścisk, posyłamy ci również serdeczne uściśnienie, numer żądany wysyłamy równocześnie.

Zosi w Rohatynie, Wandzi i Toli w Krakowie, i Ince w Sieniawicy. Odpowiedź w przyszłym numerze.

Cennik magazynu pod firmą KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Kanapki, foteliki, rzeselka, sofki, biurka itp., łóżeczka, kołyski od ct. 50 do 4 złr. — Mebelki dla dzieci. Umywalnie od złr. 6.50 do 8.— Stoliki bambusowe od złr. 2.50. Krzeselka od złr. 2.— Kanapki od złr. 3.— Krzeselka do uczenia dzieci chodu, politerowane i polstrowane po złr. 4.50 do 6.— Kredensy urządzone po złr. 2.20 do 10 złr. — Przybory toaletowe dla lalek. Grzebyki, szcotezki, lusterka, woda kolońska, mydła, perfumy po ct. 10 i wyżej. Biżuteria, koleczyki, broszki, zegarki, łańcuszki po ct. 10 i wyżej. Serwisy i naczynia. Serwisy obiadowe na 6 osób po złr. 1.20 do 4.— Serwisy obiadowe na 5 osób od 60 ct. do 2 złr. Serwisy obiadowe na 12 osób po złr. 2 do 6.— Serwisy do kawy na 6 osób po złr. 1.20 do 3.— Naczynia żelazne emaljowane w komplecie od złr. 3.40 do 6. Naczynie cynowe pudełko od ct. 60 do złr. 3.— Naczynie blaszane pudełko od ct. 30 do 1 złr. Naczynie z drzewa pudełko od ct. 30 do złr. 2. Widelce, nożyki, łyżeczki, sztuka 4 ct. Nakrycia stołowe, obrusiki, serwetki po 50, 70 ct. i 1 złr. Maszynki do kawy, samowary, lampy, żelazka, stolniczki, maselniczki itp. od 20 do 80 ct.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TREŚĆ: Pamiętne chwile (w 65 rocznicę powstania listopadowego) Julian Konstanty Ordon. — Reduta Ordon. — Córka Staremberga, opowieść historyczna przez Szczęsnego Rogale. — Naldo, przekład z oryginału angielskiego. — Święty Mikołaj, komedjka w trzech aktach, napisał Jan Gołębiowski. — Konkurs. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Świątelko“, „Szczęśliwe ciotki i siedmiu kuzynków Elżuni“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka.

Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera.

03604